

## Widawka

Okolice zapamiętałem już wcześniej. Przed kilku laty wracaliśmy do Warszawy ze spływu i pomiędzy Bełchatowem a „Gierkówką”, mijał nas samochód z kajakami na dachu. Pewnie wracają ze Zlotu Kajakowego, pomyślałem.

Później okazało się, że mieszka tam najbardziej aktywny literata strony kajak.org.pl, znany jako Gruby. Później, jak już poznaliśmy się przy okazji Targów Wiatr i Woda (na zlot jakoś jeszcze nie udało mi się dojechać), zachęcił mnie do spłynięcia Widawką.

W tym samym roku zaplanowałem spływ, połączony z imieninami koleżanki przewodniczki u jej rodziców w Szczercowie, ale ostatecznie zastąpił mnie tam Gruby.

W tym roku zebrałem czteroosobową ekipę, zgłosiłem spływ Grubemu i rano w sobotę 14 lipca wyjechaliśmy. Tutaj muszę podkreślić jeden bardzo istotny element. Większość wody płynącej Widawką pochodzi z 300, głębokich na 250 metrów, studni odwadniających kopalnię Bełchatów. Gruby, jako jeden z najbardziej zasłużonych pracowników kombinatu, ma realny wpływ na pracę każdej z tych 300 pomp.

Ponieważ Kamyk zażyczył sobie noclegu w agroturystyce, stanąłem na głowie i znalazłem to, zakonspirowane gospodarstwo nad Widawką. Nie było łatwo, bo jedynym źródłem informacji była gminna urzędniczka z Widawy posiadająca poprzedni numer telefonu p. Józefa Balcerzaka z Rudej (aktualny 0505398129). Jechałem na trasę bez żadnego bagażu dachowego, więc wyrwałem do przodu, aby wyszukać tego rodzynka agroturystycznego. Kiedy dotarłem do pierwszego mostu za Szczercowem, stwierdziłem, że Widawka na tym odcinku to już zupełnie duża rzeka i można koniec pierwszy etap zakończyć w miejscu planowanego noclegu.

Zadzwoiłem, więc do Grubego, żeby skorygować trasę.

Gruby był już na nasłuchu, wprowadzie nieco zachrypnięty po wieczornych popisach wokalnych, ale nie wypada wnikać w jego życie towarzyskie. Rzeczowo policzył odcinki i zalecił start z Zarzecza. Do miejscowości Ruda miało być 23 km: 4 do Żaru, następne 5 do Szczercowa i 14 do Rudej.

Wystartowaliśmy o godz. 12.00 w obetonowanym kanale, zakończonym po 2 kilometrach metrowym jazem. Poniżej już naturalne koryto, lekko wijąca się pośród lasu, urozmaicone od czasu do czasu pasami trzciny. Żadnych gospodarstw.

Po godzinie zrobiliśmy krótki postój. Słabe tempo stwierdziłem, nie dopłynęliśmy nawet do miejscowości Żar. Wprawdzie, z wyjątkiem Michała, płyniemy górskimi kajakami, ale przykładamy się przeciw do wiosłowania. Dopiero po zmierzeniu w domu początkowego odcinka trasy okazało się, że ta czwórka miała siedem kilometrów.

Z czasem zaczęły pojawiać się domki letniskowe, no i spławny jaz. Dalej aleja z drzewami odbijającymi się w spokojnej wodzie i na początku Szczercowa wysoki jaz. Wprawdzie skakał z niego Jacek, ale my nie musieliśmy. Poniżej nowoczesny ośrodek sportowy. Nawet ścianka wspinaczkowa na jego terenie. Brakowało tylko kajaków. Najwyraźniej nie dotarł tutaj jeszcze Marcin z programem szkolenia w zakresie budowy kajaków drewnianych. Podpowiemy.

Na piwo w nadbrzeżnym barze nie stanęliśmy, bo po tych kolejnych postojach zrobiła się prawie godzina 16.00. A do mety jeszcze około 13 km.

Poniżej rzeka ożywiła się, koryto węższe, szybszy nurt, w korycie zwałki, jakieś prożki. No i ta ilość wody w korycie. Ponad metr głębokości. Żadnych płyczn. Żadnej wrażliwości na suszę wypływającą większość szlaków kajakowych. Jedna z niewielu rzek oferujących doskonałe warunki pływania przez cały rok. A wariant z Krasówką

pewnie pływalny przy temperaturze znacznie poniżej zera stopni Celsjusza. Gdzieś tam na kamienistym prożku omijającym młyn spływamy wykonując gwałtowny zwrot pod kątem prostym. Górale spływają gładko, tylko leniwy Michał, który nie założył fartucha w Kalabrii, nabiera wody i musi spuścić zatopiony kajak.

Dalej to już ciągły wyścig na bardzo szybkim nurcie, często poprzegradzanym schodzącymi się łozami. Naprawdę trzeba płynąć uważnie. Nie spodziewałem się, że ta Widawka będzie aż tak urozmaiconą rzeką. I żadnych kajakarzy. No, może jest trochę wymagającą rzeką, przynajmniej na tym odcinku. Fajnie, tylko ten czas coś się dłuży. Dochodzi godzina 19.00, a my jeszcze nie przepłynęliśmy tego dwugodzinnego odcinka. W końcu o godz. 19.30 docieramy do znajomej ławki, na planowanym polu biwakowym, gdzieś na 28 kilometrze internetowego opisu. Jak zliczyłem trasę, zrozumiałem przyczynę tego wolnego tempa. Te 23 km planowane na sobotę wydłużyły się do 35 km. Wszystko jasne. Nie wziąłem pod uwagę, że mam do czynienia z kawalarzem. Niech mu tam. Ma u mnie piwo. Za urodę rzeki oczywiście.

Wieczorem dowiadujemy się, że właściciel gospodarstwa agroturystycznego gotów jest przygotować pole biwakowe, na zamówienie przygotować barana na ognisko, tylko z tymi kajakarzami coś sucho.

Następnego dnia witają nas klimaty Kostrzyna (łozy), później klimaty Liwca, szeroki jaz i ciasny, zakrzaczony odcinek lewej odnogi na trzy kilometry przed ujściem do Warty. Spotkani poniżej dwaj kajakarze w markowych polietylenach, opowiedzieli nam, że w prawej odnodze musieli płynąć wplaw trzymając się rufy kajaka. Musiało być tam strasznie.

Zgodnie z zaleceniami opisu szlaku, kończymy na plaży w Pstrokonjach. Dzisiejsze 20 kilometrów przepłynęliśmy sprawnie. Metę osiągnęliśmy o godz. 14.00. Wszystko dzięki Oli. Ciągłe podkręcała tempo, a nam nie wypadało zostawać z tyłu.

Przyjedziemy tutaj jeszcze. Gruby już nas zaprosił na wiosnę. Wtedy można płynąć Widawką z Kuźnicy. Też, tylko 23 kilometry dziennie.